

# Rokosz czasu zarazy

*Tadeusz Witkowski*

O działaniach wojennych Ogólnopolskiego Strajku Kobiet powiedziano już chyba wszystko lub prawie wszystko. Podobnie o tragikomicznych efektach podejmowanych przezeń akcji. Pozostaje więc, co najwyżej, zastanowić się nad kontekstem przyczynowym protestów i sposobem komunikowania o wydarzeniach, które miały miejsce, tudzież wyciągnąć wnioski natury ogólniejszej niż doraźne skutki polityczne organizowanych spektakli.

## **Opętanie**

Na początku wszystko wyglądało niezwykle groźnie. Ogłoszenie wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej (22.10.2020) sprowokowało nielegalne manifestacje, podczas których atakowano między innymi obiekty sakralne. Na drzwiach kościołów pojawiły się błyskawice i wulgarne groźby, a na banerach niewybredne slogany w rodzaju *Wasze kaplice, nasze macice, Moja wagina jest ateistką, Jebać PiS, Jebać kler, Jebać biskupów* itp. W portalu *SLOGANY.SPACE* (<http://www.slogany.space/index.html>) zamieszczono ich blisko dwieście, więc organizatorki lokalnych zadym miały z czego wybierać.

Media komercyjne przykryły większość ekscesów milczeniem, ale w telewizji publicznej pokazano migawki z ujęciami, które mogły zasmucić i przerazić. W kilku przypadkach kobiety w maskach próbowały wdzierać się do bronionych przez wiernych świątyń. Słysząc było piskliwe okrzyki *wypierdalać*. W Gdańsku jakaś napastniczka wymachiwała przy tym nożem. W Poznaniu doszło do przerwania mszy świętej. Wszędzie dominowała wulgarność oraz chęć poniżenia duchownych i osób przybyłych na modlitwę. W jednym z ujęć grupa demonstrantek parodiowała Psalm 23. Tam, gdzie w liturgii pojawiają się słowa *Pan mój pasterzem, nie brak mi niczego, śpiewały oprócz aborcji nie brak mi niczego*. Gdyby coś takiego wydarzyło się na przykład we Francji i obiektem drwin stał się Koran lub inne księgi święte Islamu, uczestniczek śpiewów nie byłoby już

dziś wśród żywych. W demokratycznej Polsce przedstawiciele duchowieństwa zaczęli jedynie nawoływać do modlitw, czyli stosowania swego rodzaju egzorcyzmów. Przeciwwstawienie się bluźnierczym praktykom przed świątyniami spadło w konsekwencji na barki świeckich katolików (z czego skwapliwie skorzystał szef partii rządzącej i wezwał obywateli do obrony kościołów).

Artykuł 196 obowiązującego w Polsce Kodeksu karnego mówi wyraźnie: *Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.* Służby odpowiedzialne za wdrażanie prawa miały go przez cały czas na podorędziu, ale początkowo najwyraźniej nie zamierzały z niego korzystać, co w konsekwencji przyniosło więcej bluźnierczych popisów. 14 grudnia na profilu Strajk Kobiet Poznań (<https://www.facebook.com/moskpoznan/>) zamieszczono kartkę świąteczną z napisem *Aborcję na żądanie ześlij nam panie* i kilka proaborcyjnych tekstów parodiujących kolędy. Wersety jak te: *Głośna noc, wściekła noc, / postrach niesie ludziom wszem! / Tłumy kobiet na ulicy / wara od mojej macicy / jawa to czy sen...* to na tle innych grafomańskich nawiązań do oryginałów przykład czegoś wysublimowanego. Sięgnąłem po ten fragmencik by zwrócić uwagę na fakt, iż na przełomie listopada i grudnia z „tłumami na ulicy” było w istocie rzeczy znacznie gorzej. Wraz ze wzrostem ilości chamskich wybryków i narastającą radykalizacją żądań organizatorek demonstracji (które od razu zaczęły domagać się wszelkiej aborcji bez ograniczeń) systematycznie zmniejszało się poparcie ze strony zwolenniczek i zwolenników kompromisu aborcyjnego. Ostrzej zaczęła też reagować policja.

Podczas pierwszych demonstracji funkcjonariusze policji zachowywali się pobłażliwie, jakby dając przyzwolenie na ekscesy. Dopiero po wydarzeniach 11 listopada coś się zmieniło. Podczas Marszu Niepodległości użyto przeciwko demonstrantom broni gładkolufowej, na co część środowisk prawicowych zareagowała żądaniem odwołania ministra spraw wewnętrznych i wszczęciem dochodzenia przeciwko władzom policyjnym. Najwidoczniej zmobilizowało to służby porządkowe do zaostrzenia kursu również wobec szczególnie rozwydrzonych uczestniczek kobiecych protestów. Efektem były kolejne bluźgi adresowane do interweniujących i nawoływanie do zabójstwa prezesa PiS.

Podczas demonstracji 28 listopada Marta Lempart wykrzyczała w stronę policjantów takie oto retoryczne pytanie: *Znajdzie się jeden odważny tej ważnej formacji, co ma broń? Jeden, kurwa, który nie jest tchórzem służącym Kaczyńskiemu, znajdzie się jeden czy nie?*

### **Dwie śmiertelne plagi**

Komentatorzy sympatyzujący z prawą stroną sceny politycznej szybko zorientowali się, że sprawa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego była jedynie pretekstem do wywołania zamieszek, które miały doprowadzić do demontażu struktur państwa. Potwierdziły to postulaty protestujących (wśród których znalazł się punkt *Chcemy dymisji rządu*) i poparcie demonstracji przez większość środowisk opozycji. Tylko nielicznych zainteresował jednak cywilizacyjny aspekt konfliktu i związane z nim zagrożenia dla przyszłości kraju.

Liderki Strajku Kobiet przyjęły za hasło przewodnie demonstracji tytuł książki Klementyny Suchanow *To jest wojna*. W samej rzeczy doszło do próby wywołania wojny (jak na razie bezkrwawej) nie tylko z rządem i Kościołem, lecz z całą cywilizacją chrześcijańską. Co przydaje tej próbie grozy, to fakt, że ma ona miejsce w czasie pandemii i obostrzeń z nią związanych. Jest zapewne coś z prawdy w twierdzeniu, iż to skumulowana w wyniku restrykcji zła energia sprawiła, iż organizatorki zadym zachowywały się tak a nie inaczej. Ale więcej wskazuje na to, iż ich zachowanie było wynikiem przemyślanej strategii. Stąd też w pełni usprawiedliwiona jest narracja Wiadomości TVP, gdzie o organizatorkach mówiono z reguły: *zwolenniczki zabijania dzieci nienarodzonych*.

Rola posłanek śmierci nie przynosi chluby i kojarzy się z czymś, co przywodzi na myśl sceny ze sztuki średniowiecznej i z odległymi dziejami, gdy śmierć stawała się głównym bohaterem społecznego dyskursu. W tym właśnie rzecz, bo choć zgodzić się wypada z opiniami, które uznają bolszewizm i lewackie ruchy w krajach Zachodu za bliską tradycję dzisiejszych wystąpień, gdy mówi się o wojnie z Kościołem i szuka analogii historycznych, należałoby sięgnąć głębiej, do atmosfery wojen religijnych z czasów reformacji w Europie.

Świadectwem tamtych czasów są zarówno zapisy w kronikach jak i dzieła sztuki. Mam na myśli przede wszystkim słynny obraz Pietera Bruegela Starszego

*Triumf śmierci* (c. 1562) przechowywany w Muzeum Prado w Madrycie. Aby jaśniej wyłożyć skąd to skojarzenie, pozwolę sobie w tym miejscu na dłuższą dygresję.

Historia toposu nazywanego triumfem śmierci sięga lat 1335–1343. Autorstwo pierwszych dzieł z tego cyklu przypisuje się Buonamico Buffalmacco i jednemu z braci Lorenzetti (obaj bracia zmarli w 1348 roku podczas epidemii dżumy, która nawiedziła wówczas południe Europy i zmiotła z kontynentu blisko połowę ludności). Zarówno fresk Buffalmacco *Triumf śmierci* jak i tempera pędzla Pietro bądź Ambrogio Lorenzetti nazywana tradycyjnie *Alegorią odkupienia* powstały co prawda przed wybuchem epidemii, w istocie zawierały jednak motywy występujące później.

Mówiąc krótko: śmiertelna zaraza nie była czymś, co zainicjowało pojawienie się nowego toposu, z całą pewnością wywarła jednak wpływ na jego kształt. Upersonifikowana śmierć, która w obrazach z gatunku *danse macabre* (według alternatywnej pisowni *dance macabre*) występowała w tanecznych parach z przedstawicielami różnych stanów, zaczęła nagle pojawiać się na pierwszym planie (zazwyczaj konno lub na wozie ciągniętym przez konie lub woły bądź też przez rogate zwierzęta, które trudno przypisać do jakiegokolwiek gatunku). Na fresku Bartolo di Friedi (1380) przybrała postać kobiety wznoszącej się na końskim grzbiecie ponad stosem martwych ciał i mierzącej z łuku do dwóch młodych mężczyzn. Wszystko mieściło się jeszcze w średniowiecznych konwencjach i nawiązywało do wcześniejszych dzieł. Postacie przedstawione na fresku wypowiadały dydaktyczne kwestie. Biedni z lewej strony prosili śmierć, która jest lekarstwem dla wszystkich cierpiących, by przybyła i dała im spożyć ostatnią wieczerzę. Bogaci mężczyźni z prawej rozmawiali o słodyczy, ale też nietrwałości doczesnego życia. Śmierć oznajmiała: *Moim jedynym życzeniem jest wygasić życie i nie zwracam uwagi na tych, którzy mnie przywołują; często nawiedzam tych, co próbują mnie unikać*. Chrystus w górnej części obrazu kierował do widza słowa przestrogi: *Ty, który to czytasz, uważaj na jej razy; zabiła mnie, choć jestem jej panem*.

Obraz olejny Bruegela, namalowany prawie dwa wieki później, nie zawiera już żadnego, nadzieje budzącego przesłania. Rolę śmierci przejęły na nim całe bataliony i armie kościotrupów atakujących ludzkość reprezentowaną przez

przedstawiciele różnych grup społecznych. Niektóre przedstawione na obrazie postacie próbują się bronić. Bezskutecznie. Śmierć na koniu uzbrojona w kosę wpędza tłum ludzi do wielkiej, zbiorowej trumny. W różnych miejscach widać sceny egzekucji. Wszystko rozgrywa się w ponurej scenerii: wśród ognia, dymu i tonących statków w zatoce. I, co w moim rozumieniu jest istotne, kościotrupy z dwóch stron ogromnej trumny blokują uciekającym drogę przy pomocy tarcz wyglądających jak trumienne wieka. Na jednej flance są one ozdobione krzyżami. Bo też nie bez znaczenia jest fakt, że dzieło to powstało w okresie dwóch plag, dżumy i wojen religijnych.

W 1562 roku zaraza wybuchła wśród żołnierzy angielskich stacjonujących na terenie Francji w garnizonie Newhaven, po czym zawleczona została przez nich do Londynu. W tym samym mniej więcej czasie pojawiła się również w innych miastach europejskich (głównie niemieckich) i dotarła nawet do Gdańska. We Francji trwały wówczas lokalne wojny religijne między katolikami a wyznawcami kalwinizmu (hugenotami), a cała Europa miała jeszcze w pamięci okrutne wojny chłopskie lat 1524–26, do których doszło na ziemiach niemieckich po wystąpieniu Marcina Lutra (1517). Nie mogły też ulec zapomnieniu konflikty zbrojne, powracające w latach 1542–43, 1546–47, 1552–1555.

Czas powstania rzeźbionego *Triumfu śmierci* to również okres narastania nastrojów buntu w samych Niderlandach, które w tamtych latach pozostawały pod panowaniem Filipa II, króla katolickiej Hiszpanii. Niezadowolenie narastało szczególnie w północnych prowincjach kraju, zdominowanych przez wyznawców kalwinizmu. W roku 1566 protestanci zdewastowali wnętrze katolickiej katedry w Antwerpii, zniszczyli znajdujące się w niej dzieła sztuki i sprofanowali obiekty sakralne. Pociągnęło to za sobą represje i zwiększenie obciążeń podatkowych ze strony katolickiej władzy. W dziesięć lat później żołnierze stacjonującego w Antwerpii hiszpańskiego garnizonu dokonali masakry miejscowej ludności. Bruegel najwyraźniej przeczuł więc, że nadchodzi cywilizacja śmierci. Pewnie nie wyobrażał sobie masowego zabijania dzieci nienarodzonych, z całą pewnością zdawał sobie natomiast sprawę z konsekwencji religijnego fanatyzmu i polityki na nim bazującej. Dziś wiemy, że jego obawy okazały się zasadne. Wojna religijna, do której doszło w Niderlandach w roku 1568, trwała z przerwami osiemdziesiąt lat.

### **Gdy rozum śpi, budzą się demony...**

Problemem dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej nie jest fanatyzm religijny ani antyreligijny (choć ten drugi bez wątpienia istnieje w skrajnie lewicowych środowiskach). Nikt nie pali dziś heretyków na stosach ani nie urządza im nocy św. Bartłomieja. Ale też neobolszewizm przybrał nieporównanie łagodniejszą postać i przykrył upiorne oblicze maską. Polskim problemem jest dziś przede wszystkim żałosny stan kultury politycznej. Widać to szczególnie po stronie opozycji, która bezprogramowość kompensuje zaangażowaniem w każdą awanturę wywoływaną przez lewackie ugrupowania, gdy tylko nadarza się okazja by zdestabilizować sytuację i uderzyć w rząd Zjednoczonej Prawicy.

Liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, Marta Lempart, już wcześniej próbowała wejść do polityki. W wyborach samorządowych 2018 roku bezskutecznie kandydowała na urząd prezydenta Wrocławia, a w 2019 roku, w wyborach do Parlamentu Europejskiego bez powodzenia startowała z list Wiosny. W tym roku doszła najwidoczniej do wniosku, że większy sukces odniesie w organizowaniu zadym z udziałem niedouczonej i niewyżytych dziewczyn. Wulgarny język poskutkował, ale tylko na krótką metę. Wygląda na to, że posłowie i posłanki Platformy, Nowoczesnej i Lewicy pojawiający się na demonstracjach zaczęli wreszcie rozumieć, że knajackość kojarzona z zachowaniem przywódczyni OSK staje się twarzą ich własnych partii.

To, że doszło do ataku lewackich ugrupowań na instytucję i naukę Kościoła nie stanowi *novum*. W końcu Kościół przez wieki nie stronił i nadal nie stroni od polityki, ale też prawowierni katolicy w trudnych sytuacjach potrafili bez ogródek wypowiadać się o błędach popełnianych przez duchowieństwo. Myślę, że mam prawo poruszyć ów temat, jako że byłem jednym z pierwszych publicystów, którzy właśnie z poczucia przynależności do Kościoła wyciągnęli wniosek, iż należy definitywnie rozwiązać problem hierarchów i szeregowych księży uwikłanych we współpracę z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa. Gdy jednak w 2006 roku ujawniłem i udokumentowałem fakt współpracy księdza Michała Czajkowskiego z bezpieką, na moją głowę posypały się gromy. Rzuciły je lewicowe media i niektórzy przedstawiciele duchowieństwa (jak ówczesny biskup lubelski, który okazał się być niedługo później osobą zarejestrowaną jako „tw”).

Skończyło się w sumie na zapowiedziach lustracji i wszelkie podobne „zaszłości” zamiecione zostały pod dywan. Z czasem okazało się, że w Kościele miały miejsce sprawy jeszcze gorsze, które przez dziesięciolecia tuszowano, jak choćby pedofilia i funkcjonowanie lobby homoseksualnego, które sami księża nazywają dziś lawendową mafią. Kompromitujące nawarstwienia przez lata mieszały się ze sobą, gdyż kwestie obyczajowe stanowiły zwykle podstawę werbunku do współpracy z wrogami Kościoła.

Wszystko to bynajmniej nie usprawiedliwia dzisiejszych ataków na Kościół ze strony Strajku Kobiet. Problem w tym, że jego aktywistki i wspierający je partyjni promineneci tylko w niewielkim stopniu protestują przeciw hipokryzji na tle obyczajowym czy też przeciwko używaniu kościelnych chorągwi i feretronów do celów politycznych. Idzie im przede wszystkim o naukę, która głosi, że nie wolno zabijać poczętych a nienarodzonych. To stąd bierze się szukanie sojuszników wśród podatnych na manipulacje i przy tym najbardziej zdemoralizowanych przedstawicieli pokolenia wychowanego w III Rzeczypospolitej. Ziarno rozsiewane przez Strajk Kobiet trafia niestety na podatny grunt.

Kłania się tu zapewne wychowanie szkolne, bo przecież w demonstracjach udział brali również nauczyciele. Poziom szkolnej edukacji w Polsce zawsze pozostawiał wiele do życzenia, choćby dlatego, że do zawodu pedagoga nie garnęli się najlepsi. Gdyby dochody przeciętnego nauczyciela zrównane zostały na przykład z uposażeniem niższego oficera sił zbrojnych, sytuacja wyglądałaby pewnie lepiej, ale też trudno mówić o jakiegokolwiek gwarancji. Tak czy owak, głos zaczęła zabierać wychowana we względnym dobrobycie generacja młodych wulgarnych dziewczyn. Czy mogą one stać się częścią normalnej rodziny, która nie rozpadnie się po kilku latach? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć, nie mam jednak wątpliwości, że od czasu protestów z udziałem mojego pokolenia wiele zmieniło się na gorsze.

W pamięci utkwiał mi pewien epizod z demonstracji 1968 roku, w którym osobiście uczestniczyłem. Wiec protestacyjny 8 marca na Uniwersytecie Warszawskim zwołany w obronie dwóch relegowanych studentów rozpoczął się przed BUW-em (akronim oznaczający bibliotekę UW), ale po tym jak na terenie uczelni pojawił się dowieziony autokarami „aktyw robotniczy”, większość protestujących przeniosła się na tyły BUW-u przed Pałac Kazimierzowski, gdzie

mieścił się rektorat. Chodziło m.in. o to, by przedłożyć rektorowi żądania i onieśmielić przybyłych „aktywistów”, wśród których było po prostu wielu ormowców. Nie wiem jak sprawy wyglądały w innych miejscach, ale na dziedzińcu od strony gmachu polonistyki grupa studentów płci męskiej utworzyła spontanicznie barierę z własnych piersi (twarze zwrócone w stronę nacierających, ręce zgięte w łokciach i splecione z ramionami sąsiadów). Ktoś zdążył krzyknąć: *dziewczyny do tyłu*. Stała się swego rodzaju zaporą, której przybysze nie byli w stanie rozerwać. Wycofali się, gdyż (o ile dobrze pamiętam) na balkon wyszedł prorektor Zygmunt Rybicki, podziękował „robotniczym aktywistom” za przybycie i poprosił studentów, by się rozeszli. Do bicia doszło dopiero po wkroczeniu ZOMO, gdy wszyscy byli rozproszeni. Nie wyobrażam sobie, by w podobny sposób mogli zachować się dziś wymachujący tęczowymi flagami zniewieściali młodzieńcy. Kto poza tym zechciałby stanąć w obronie uczestniczek demonstracji, skoro za główne hasło Strajku Kobiet służy bezokolicznik *wypierdalać*?

### **Noty o końcu świata**

Pomimo iż organizatorki demonstracji cieszyły się przez cały czas poparciem lewicowego establishmentu w kraju i zagranicą, wojna, którą wywołały w Polsce, była po prostu z góry skazana na przegraną. Przywiązania większości Polaków do wartości wniesionych przez kulturę chrześcijańską nie da się zniszczyć przy pomocy błyskawic, tym bardziej, że te, które ozdabiają maski ochronne uczestniczek demonstracji, są zwykłą podróbką.

Zanosi się na to, że Ogólnopolski Strajk Kobiet będzie próbował wycofać się z najbardziej radykalnych postulatów, takich jak żądanie dostępu do wszelkiej aborcji bez ograniczeń. Podczas niedawnej prezentacji dotychczasowych wyników pracy Rady Konsultacyjnej OSK temat ów został dyskretnie pominięty. Tyle że nawet złagodzenie żądań nie będzie w stanie wymazać ze społecznej pamięci błazeńskiego jazgotu wywołanego przez tę organizację.

W prywatnej korespondencji elektronicznej, jaką otrzymuję, pojawił się kilkakrotnie wątek katastroficzny. Sięgam przykładowo do wypowiedzi przyjaciela z miejscowości, w której spędziłem dzieciństwo. Do przesłanych mi 28 października życzeń imieninowych dołączył on takie oto postscriptum: *Wyobraź*



*sobie, że licealistki chodzą po nocach w Przasnyszu i krzyczą: „jebać PiS, wypierdalać”. Koniec świata.*

Przypomniało mi to jeden z wierszy Czesława Miłosza ze zbioru *Ocalenie*. Dzień końca świata jest tam zwyczajnym dniem obfitującym w sceny z życia codziennego. Zawsze bowiem może wydarzyć się coś, co dla kogoś będzie końcem czegoś, ale to nie znaczy, że świat się zawali. Sympatycy feminizmu natychmiast uznali wydarzenia z udziałem demonstrujących kobiet za coś przełomowego. Przeciwnicy pisali o przekraczaniu progu zidiocenia. W istocie rzeczy, do przełomu mogło dojść co najwyżej w postawach milczącej większości Polaków wobec chamstwa i bezmyślności. Strajk Kobiet zniszczył po prostu barwy ochronne pokolenia młodych dziewczyn i sprawił, że niejedną z nich otoczy ludzka pogarda. Jeśli ktoś, kto mówi o końcu świata, ma na myśli ów „przełomowy” fakt, to gotów jestem w pełni z nim się zgodzić.

*Autor jest emerytowanym lektorem języka polskiego w University of Michigan (Ann Arbor) i b. wykładowcą w Saint Mary's College w Orchard Lake. Represjonowany w czasach PRL i internowany w okresie stanu wojennego wyjechał z rodziną na emigrację w roku 1983. Po uzyskaniu w 2005 r. statusu pokrzywdzonego prowadził badania w archiwach IPN. W latach 2007–2008 był pracownikiem SKW i członkiem Komisji Weryfikacyjnej d.s. WSI. W roku 2013 odznaczony został Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2016 r. na stronie internetowej MON-u redagował dwujęzyczną zakładkę poświęconą warszawskiemu Szczytowi NATO. W roku 2017 Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznał mu status działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych.*